Rok III. — Nr. 23 (59). 8 CZERWCA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



rys. Fryda Fenichel

Człowiek piękny niszczył kwiaty...

JAN KLEINBERG

DWIE DUSZE

(Legenda)

Gdy Pan Bóg stworzył już świat i człowieka, postanowił tchnąć w niego duszę, która by na zawsze w nim zamieszkała i była jego przewodniczką w życiu. Stworzył tedy Pan Bóg dwie dusze, dobrą i złą, aby widzieć, z którą będzie człowiekowi lepiej i spuścił obie na niewidzialnych skrzydłach na świat.

Dusze przybyły na świat i zamieszkały w dwóch ludziach. Dusza zła zamieszkała w człowieku pięknym, dusza dobra w człowieku brzydkim. Wszyscy ludzie podziwiali człowieka pięknego, tłoczyli się dokoła niego, oddawali mu cześć. Człowiek brzydki chodził zawsze samotny. Nigdy dokoła niego nie było ludzi a tylko zwierzęta i ptaki, które bardzo były do niego przywiązane. Odkąd dusza zła zamieszkała w pięknym człowieku, zmienił on się nie do poznania. Dotąd spokojny, teraz stał się gwałtowny, dziki. Wszystko, co piękne, gniewało go strasznie. Nie mógł znieść piękna, bo widział w nim jakby szyderstwo ze swej piękności. Gdy napotkał na piękny kwiat, deptał go z całej siły nogami a potem z zemsty całe pole. Całymi dniami chodził i szukał wszystkiego, co piękne. Niszczył kwiaty, wyrzynał drzewa o pięknych pączkach lub liściach, piękne ptaki mordował bezlitośnie. Nie oszczędzał też człowieka. Gdy widział człowieka pięknego, zabijał go bez litości.

Widział to człowiek brzydki i smutek malował się na jego twarzy. Tamten niszczył prawie wszystko, co dlań było najukochańsze: przyrodę, ptaki i jego braci — ludzi. Postanowił mu przeszkodzić w pracy. Śledził każdy jego krok a pomagały mu w tym jego ukochane zwierzęta i ptaki. Nie rozstawał się z nimi i krok w krok szedł za człowiekiem pięknym.

Gdy widział, że tamten zbliża się do jakiegoś pięknego pola, zwoływał do siebie wszystkie ptaki i zwierzęta i kazał im wstrzymać tamtego. A gdy tamten nadchodził, orły i sępy z nastawionymi szponami zaczynały krążyć nad jego głową i nad głowami jego pomocników, (a tych miał dużo); zaś zwierzęta wydobywały ze siebie straszliwy ryk, który strachem

napełniał pięknego człowieka. Nigdy się też nie zbliżał do miejsc, gdzie widział z dala orły. Był to dla niego znak i przestroga. A gdy podnosił maczugę, by zabić jakiegoś człowieka, nagle z wysoka opuszczał się niespodziewanie orzeł lub sęp i uderzał go tak silnie dziobem w rękę, że maczuga z niej wypadała.

I zawołał Pan Bóg do siebie obie dusze i rzekł do duszy złej: — »Ty tylko nieszczęście na świat sprowadzasz i wszelkich klęsk jesteś przyczyną. Niszczysz wszystko, co ja stworzyłem, wszystko co najpiękniejsze na świecie. Nie będziesz mogła mieszkać w człowieku!« A do duszy dobrej powiedział: — »Ty zamieszkasz w człowieku na zawsze i będziesz mu przewodniczką w życiu«.

Dusza zła ledwie posłyszała te słowa, a już szybko opuściła się na ziemię sama i w locie rozdzieliła się na wiele cząsteczek, zaś każda z tych cząsteczek opadła na przyjaciół człowieka pięknego i zamieszkała w nich.

A potem zleciała na świat dusza dobra i zamieszkała we wszystkich ludziach, także w przyjaciołach człowieka pięknego. I odtąd nie ma prawie na świecie ludzi złych, a ci którzy są, to potomkowie przyjaciół pięknego człowieka. Ale i w nich przecież mieszka obok duszy złej — dusza dobra...

Czytamy książki...

W OBRONIE ZWIERZĄT

Myślicie napewno nieraz z uczuciem zazdrości: Dobrze to zwierzętom. Nie muszą chodzić do szkoły i płacić czesnego. Nie muszą uczyć się przeróżnych mądrości i słuchać wciąż nakazów i zakazów. Cały świat jest ich mieszkaniem, za które nawet czynszu nie płacą i nikt ich znikąd nie wygania, jak ludzi bez dachu i ojczyzny. Myślicie — taki niedźwiedź naprzykład, albo inne zwierzę, wyszuka sobie miejsce, wykopie dół i śpi w nim smacznie przez calutką zimę, a ty, przyjacielu, czy mróz, czy słota, jeszcze o zmroku, wyłazić musisz codzień z ciepłej pościeli i rad nierad — dymasz do szkoły.

A na wiosnę, kiedy znów w polu i w lesie, rozśpiewał i rozhasał się cały świat zwierzęcy — ty siedzisz w ławie szkolnej zachmurzony i czujesz, że jesteś uwięziony i że wolność jest tam, za oknem...

A jednak, moi mili, nie zazdroście zwierzętom. Przypatrzcie się z jaką miłością i znawstwem, jak żywo i barwnie, kreśli ich przedziwne dzieje wielki przyjaciel zwierząt, *Feliks Salten*.

Przeczytałam trzy jego książki, trzy wzruszające opowieści leśne (wyszły nakładem Księgarni Powszechnej w Krakowie), o sarnie *Bambi*, o wiewiórce *Perri* i ostatnio napisaną o 15 *zającach*. Poznałam z tych książek dolę i niedolę najprzeróżniejszych zwierząt i powiem Wam w zaufaniu, że i zwierzęta muszą się ciągle uczyć w szkole życia, inaczej zginęłyby marnie. Ich los nie jest godny zazdrości

Jesteśmy na zebraniu zwierząt, na łące pod lasem. Kłótnia tu wre zażarta. O co?... Zwierzęta wymawiają sobie wzajemnie, że i wśród nich nie ma sprawiedliwości. Jedne ograbiają i pożerają drugie, silniejsze napadają na słabsze.

Obradujące stworzenia krzyczą jedne poprzez drugie:

— Kto słaby musi umrzeć!

— Kto nie jest czujny, musi umrzeć!

— Kto się daje złapać, musi umrzeć!

Tylko zajączki stoją z boku strwożone i smutne. Całe życie są ścigane a nie potrafią przeciwstawić się nikomu.

Przerzućmy kartki. Czytamy je jednym tchem.

Jesteśmy znów w lesie. Mówią, że można w nim głowę położyć znużoną a cisza kojąca otoczy nas dokoła. Ale czy wiecie, że las jest także groźnym miejscem polowania na biedne, bezbronne zwierzęta, które walczą i cierpią tak wiele i czy wiecie, że człowiek jest im największym wrogiem? Gdy zjawia się ten niszczycielski pan lasu, wśród wszystkich zwierząt, nawet poważnionych, powstaje we wspólnej trosce zrodzone — ciche porozumienie, niby przymierze. Przez las przechodzi pomruk ptaków i zwierząt. Jak kto umie i może, sygnalizuje o wspólnym niebezpieczeństwie.

Przerzućmy znów kartki, bo żal patrzeć, jak padają gromadami postrzelone na polowaniu bażanty, jak osaczają ze wszystkich stron biedne zajączki i krwią sie czerwienią na śniegu ich jasne futerka. Tyle tu krzywd niezapłaconych...

A człowiek nie tylko zabija, ale więzi.

Czytamy wzruszeni o małym dziecku zajęczym, chowanym w domu, które choć pieszczone przez dzieci, zmarło z tęsknoty za lasem, o czyżyku uwięzionym w klatce, który wciąż śpiewał żałośliwie, jakby chciał w pieśni utopić ból niewolnika.

W mądrych i dobrych książkach Saltena uczymy się nietylko kochać — ale rozumieć wszelkie stworzenia.

Już wiem, że nawet największa czułość ludzka nie potrafi uwięzionym ptakom i zwierzętom ukoić bólu, uciszyć ich tęsknoty za wolnością, bo i one — jak ludzie — mają duszę i nade wszystko ukochały wolność.

Także buntem przeciw niewoli uwięzionych zwierząt jest bardzo interesująca książka *Heleny Grotowskiej*, która wyszła nakładem wydawnictwa M. Arcta w Warszawie p. t. *Jeniec z północy*. Tym jeńcem jest srebrno-biały niedźwiedź, którego dzieje smutne przeżywamy razem z nim.

Patrzę na prześliczną okładkę książki: Oto stoi tu smutny i samotny na pokładzie okrętu. A w dali lśni wielki świat lodów — jego ojczyzna. Może o niej myśli, może z nią się żegna srebrno-biały jeniec, bo zadumał się, jak człowiek, odpływając okrętem do obcego świata...

Czuję, że bolą Was krzywdy zwierząt i że pragniecie dla nich zmiany na lepsze. Dla pocieszenia przedstawiam Wam doktora Dolittle. Jest to lekarz zwierząt, nauczyciel zwierząt, pisarz zwierząt — w jednej osobie. Nie śmiejcie się. Doktór Dolittle nie chce, żeby zwierzęta były ciemne i nieuczone i żeby działa im się krzywda.

Razem ze swoimi przyjaciółmi zwierzęcymi wydziwia istne cuda w Afryce.

Tworzy pocztę nie zwykłą, ale jaskółczą, w której każdą czynność spełniają zwierzęta i ptaki. One są listonoszami, urzędnikami, kasjerami przy okienkach pocztowych — wszystkim.

Doktór Dolittle nauczył zwierzęta pisać i czytać i otrzymuje tysiące listów z prośbami, zapytaniami i radami od wszystkich gatunków zwierząt, ze wszystkich stron świata. Tworzy kursy korespondencyjne drukuje podręczniki lekarskie i książki o wychowaniu, z których korzystają zwierzęta. Na prośbę białych niedźwiedzi, wielorybów i innych przyjaciół z dalekiej północy, którzy pisali, że dłużą im się okropnie nudne noce zimowe, zakłada dla nich miesięcznik.

Nie sposób pisać o tych wszystkich przedziwnych planach i czynach doktora Dolittle. Sami musicie się z nim zapoznać.

Tylko zapomniałam Wam napisać, że doktór Dolittle nie jest, niestety, żywą osobą, ale urojonym bohaterem kilku prawdziwie czarujących książek *Hugha Loftinga* i to wszystko, coście o nim słyszeli, jest cudowną fantazją pisarza, znajdującą się w książce p. t. »*Poczta doktora Dolittle*«. (Książka ta wyszła nakładem wydawnictwa J. Mortkowicza w Warszawie). Ale nie martwcie się z tego powodu, bo skoro sprawdziło się tak dużo fantastycznych powieści Juliusza Verne, dlaczegóż by nie miały się spełnić w przyszłości szlachetne marzenia pisarza o nowej erze dla zwierząt i ptaków?...

M. H.

POMYSŁOWY CHŁOPIEC

(Z dzieciństwa Thomasa Alvy Edisona)

Na dworcu w Port-Huron panował ożywiony ruch. Pociąg z Detroit wjechał na peron, a z niego wysiadło wielu ludzi. Dwunastoletni chłopczyk pędził wzdłuż pociągu, szukając kogoś. Krzyczał przytem i nie szczędził kułaków dla stojących mu w drodze. Zauważył to pewien kolejarz i zapytał chłopca czego chce.

— Muszę pomówić z panem Gobbonem, naczelnikiem pociągu.

— Tam jest — odparł kolejarz — wskazując na wagon służbowy, który stał za lokomotywą.

Jak wyżeł puścił się chłopak we wskazanym kierunku, a kolejarz kiwał głową ze zdziwienia: co taki malec może chcieć od tak wysokiego urzędnika ?...

Lokomotywa miała już ruszyć i gwizdnęła na odjazd... Ale chłopak krzyknął przeraźliwie: »Jeszcze nie jechać!!!« Na ten rozpaczliwy okrzyk, wielu ludzi wychyliło głowy z okien, aby zobaczyć co się dzieje. Pan Gobbon również wyszedł ze swego przedziału i zapytał:

— Chłopcze, cóż ty sobie pozwalasz ?

— Muszę się koniecznie widzieć z panem Gobbonem! Już całe miesiące go szukam, a na podanie, które wysłałem na jego adres, także nie otrzymałem odpowiedzi! — odparł chłopak, sapiąc z zadyszenia. — I chciałbym się go właśnie zapytać — dodał po chwili — czy na odpowiedź na podanie trzeba w Stanach Zjednoczonych czekać aż cztery miesiące ?!

— Co to ma znaczyć ? — krzyknął ze złością naczelnik — co to za bezczelność!

— Wcale nie! Jestem tylko człowiekiem, który chce coś zarobić, a zarazem przysłużyć się kolei! — odparł chłopak, a oczy jego błyszczały tak mądrze i przekonywująco, jak błyszczą oczy ludzi bystrego umysłu żelaznej woli...

I właśnie te oczy spowodowały szybką decyzję naczelnika, który wciągnął uszczęśliwionego malca do swego przedziału, mówiąc mu, że on właśnie jest p. Gobbonem... A gdy pociąg ruszył, dodał naczelnik:

— A teraz mów, czego chcesz!

Mały Alva Edison (on to właśnie był owym chłopcem) przedstawił się i rzekł:

— Mam genialny pomysł. Chciałbym w pańskim pociągu sprzedawać gazety...



Thomas Alva Edison
jako 14-letni chłopiec.

— I to nazywasz genialnym pomysłem? I dla takich bzdur zatrzymujesz pociągi! — oburzył się już nie na żarty pan Gobbon.

— Ale ja mogę w ten sposób zarobić — odparł onieśmielony Alva — a kolej będzie ponadto korzystała z moich procentów! Przecież czytałem, że kolej chce różnymi sposobami zapewnić podróżnym wszelkie wygody... I pomyśl pan, jak to będzie pięknie, jeżeli każdy pasażer będzie mógł dostawać do swego przedziału świeżuteńki egzemplarz gazety!

Był to rok 1859, a więc okres, w którym kolejnictwo znajdowało się jeszcze w samych początkach rozwoju i nie znano wogóle bufetów i handlu na peronach, a o wagonach restauracyjnych nikt nawet nie marzył.

— A kapitał do tego ? — zapytał udobruchany już naczelnik.

— Jest już! — odparł dumnie Alva wyciągając z kieszeni 7 dolarów, które poprzednio zarobił, sprzedając gazety na ulicy...

— Hohoho! — zaśmiał się pan Gobbon — ale potężny kapitał!

W końcu pan Gobbon, któremu mały Edison coraz lepiej się podobał, dał jednak swoje pozwolenie na handel gazetami w pociągu... Wtedy poczciwy Alva dał z radości takiego susa, że aż uderzył głową o sufit wagonu...

Lecz cóż to znaczyło wobec pierwszego sukcesu wielkiego wynalazcy... Co rano, mały Alva wsiadał z dużą paczką gazet, które zakupywał w pewnej drukarni, do pociągu i na każdym przystanku sprzedawał je pasażerom. Istotnie „interes" zaczął się świetnie rozwijać a po pewnym czasie mały Alva mógł już sprzedawać pasażerom także rozmaite owoce, słodycze, napoje i t. p., aż w próżnym przedziale wagonu służbowego powstał wkrótce prawdziwy „dom towarowy". Lecz genialny umysł dwunastoletniego chłopca nie zadowolił się tym... Za zaoszczędzone pieniądze sprawił sobie wnet używaną drukarnię i odtąd zaczęła w pociągu Port Huron — Detroit wychodzić gazeta »Weekly Herald«, której nakładcą, redaktorem i drukarzem był Alva Edison w jednej osobie... O tej to gazecie dowiedział się sam redaktor londyńskiej »Times« i obstalował u »pana redaktora« Alvy 1000 egzemplarzy tegoż pisma, z których jeden zachował się po dziś dzień...

*

A wieczorem wracał Alva do domu i wtedy w zacisznym pokoiku mateczka uczyła swego syna, była bowiem niegdyś nauczycielką... I tak upływał czas... Lecz przyszły wynalazca zajmował się także różnymi doświadczeniami z dziedziny chemii i fizyki i to stało się właśnie przyczyną końca jego »gazeciarsko-handlowej« kariery. Mianowicie flaszka fosforu spadła pewnego dnia ze stołu, wskutek czego powstał pożar, który jednak został stłumiony... Oburzona tym władza kolejowa wyrzuciła biednego Edisona z pociągu, a za nim powędrowała maszyna drukarska i cały jego dobytek.

Tak to pierwsze przedsięwzięcie genialnego Edisona spełzło na niczym. Lecz młody Alva nie zraził się pierwszym niepowodzeniem i przez całe swoje życie (1847 — 1931) oddał on ludzkości niezmierne usługi w postaci przeróżnych wynalazków, których opatentował dwa tysiące. Głównymi jego wynalazkami są: pierwsza żarówka, fonograf, kinematograf. On też założył pierwszą centralę elektryczną w Nowym Jorku.

Izaak Kirschbaum

OD REDAKCJI.

Z powodu wcześniejszego zakończenia roku szkolnego, czwarty numer czerwcowy »Okienka«, który miał ukazać się 22. bm. **wyjdzie razem** z numerem z dnia 15. b. m. — jako **numer podwójny.** Będzie to ostatni numer przed wakacjami.



NIE ZNAMY ICH...

26)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

»Znajdowałem się wówczas na korepetycji u mojego ucznia i przez okno na wszystko patrzyłem. Widok ten przejął mnie grozą. W znajdującym się nieopodal gimnazjum Adama Mickiewicza skończyły się wówczas wieczorne kursy dla ośmioklasistów, a chłopcy, którzy wyszli ze szkoły, stali na rogu i przypatrywali się również zajściom na ulicy. Między nimi zauważyłem Franka. Cała moja uwaga skupiła się na nim. W chwili, kiedy pewien starszy Żyd przebiegał obok nich przestraszony, Franek wraz z kolegami roześmiał się na całe gardło, przejmująco, szyderczo, a odgłos tego śmiechu brzmi w moich uszach jeszcze teraz. Nie spodziewałem się tego po nim. Wierzyłem, że jest bardziej ludzki. Policja, która przybyła wkrótce, rozprószyła nikczemników, co zakłócili spokój miasta i wielu z nich zatrzymała. Ja jednak nie mogę zapomnieć o Franku. Dlaczego on się śmiał? Nie rozumiem doprawdy. Czy starszy człowiek, który boi się niebezpieczeństwa, może być powodem do śmiechu? Czy ta zatruta nienawiścią młodzież to tylko żart? Tylko śmiech?

Dlaczego śmiał się Franek, mój przyjaciel, do którego przylgnąłem całą duszą i wierzyłem, że jest inny niż wszyscy. Czemu nie pomyślał Franek, że dziś wystąpili ludzie przeciw ludziom, bliźni przeciw bliźnim, czemu nie zastanowił się nad tym, czy ci słabsi zasłużyli na potępienie. Wstydzę się za Franka, którego kocham naprawdę. Ach, gdyby był taki jak wtedy, kiedy mi mówił, że zasadą wiary Chrystusa jest przykazanie: »Kochaj bliźniego jak siebie samego« a ja rzekłem wówczas, że to przykazanie, znajduje się w naszej świętej Torze. Tak bym chciał mu powiedzieć: Opamiętaj się! Ale on już mnie nie zna, może dlatego również, że jestem Żydem. Nie mam już w nim przyjaciela!«...

Franek zamknął brulion. Słowa Mendki uczyniły na nim piorunujące wrażenie. — On musi mną pogardzać — myślał — strasznie mną musi pogardzać — i długo siedział nieruchomy, jak posąg, a w duszy jego coś się załamało. — Jestem zaślepiony, otumaniony — doszedł do wniosku i ogarnął go straszny wstyd za siebie, za swoich kolegów. Potem znów otworzył zeszycik i czytał:

»Birke pisze mi dzisiaj o zielonym i czerwonym ogniu w Palestynie. Pomyślałem pod wpływem jego listu: Szczęśliwy ten kraj, gdzie jest tylko ogień zielony. A Polska cała stoi w zieleni pól i lasów. I ja tak samo, jak mój drogi Samuel, staję po stronie tej zieleni, wszyscy moi rodacy również i wszyscy ludzie w tym kraju. Myśląc o ojczyźnie dla mojego narodu, czczę również ojczyznę innych, bo czuję, jak źle jej nie mieć. Kochając ten wysiłek pracy i krwi, który został złożony w Erec-Izrael, kocham również ogrom wysiłków i krwi pokoleń, które Polskę budowały. My też jesteśmy gotowi oddać jej nasze siły, które się składają na jej potęgę. Powinniśmy pracować zgodnie, bo niezgoda jest przeciwniczką pożytecznej pracy, która właśnie powadzi do potęgi. Nie wolno nam rozniecać czerwonego ognia nienawiści«...

— To pisze Żyd? — pytał sam siebie Franek. Ja przecież myślałem, że to nasi wrogowie. A ten Mendka, pisze jak mało który Polak-patriota. Dlaczego wierzyłem, że nam wszyscy Żydzi szkodzą? Dlaczego nie starałem się poznać Żydów? Dlaczego, nie miałem dla nich współczucia i nie rozumiałem, że się od nas różnią, bo nie mają własnej ojczyzny? — Czuł, że mu się otwierają oczy i znowu myślał długo. Po tym przeskoczył kilkadziesiąt kartek w drugim z kolei brulionie i znalazł następujące słowa:

»Mam już dziesięciu wychowanków. Ogromnie się cieszę, bo mi praca idzie doskonale. Dziś przybył jedenasty. Na imię mu Maks. Spotkałem go na Jatkowej ulicy, w sklepie ze starym żelaziwem. Maks zaczepił mnie pierwszy, bo już wiedział o mnie od Motki, który pracuje tam w warsztacie. Dowiedziałem się od niego o strasznym nieszczęściu, jakie spadło na jego rodzinę, na skutek rządów hitlerowskich w Niemczech. Ojciec jego został aresztowany i zmarł w obozie koncentracyjnym, a matka, która uciekła z synem do Polski, popadła jeszcze w drodze w obłąkanie i niewiadomo, gdzie się podziała. Maks ma tutaj krewnych, jego wujek jest „szamesem" w synagodze i u niego też mieszka. Przyłączyłem Maksa do moich chłopców. Wierzę, że będzie z niego człowiek«.

Franek zastanowił się: — I przeciw tym biedakom ja walczyłem? Za co? W imię czego? — Czytał potem jeszcze wiele ustępów ze wzrastającym podnieceniem. Czytał przez całą noc. A kiedy narodziły się na niebie czerwone poranne zorze, poprzedzające wschód słońca, obudził się we Franku inny człowiek, gotowy do przebudowy duchowej. Czuł, że wolno mu pójść do Mendki, czuł się gotów oczyścić ze wszystkiego.

Nazajutrz zapukał też do drzwi jego pokoju. Mendka nie powitał go już tak chłodno, chłopcy bowiem nieraz wspominali o Franku, który czyni co tylko może, żeby mu dopomóc i ucieszył się nawet na jego widok. Pierwsze słowa Franka były: — »Mendka, proszę cię przebacz mi! Mendka, jestem niegodziwy. Wierz mi, ja się zmienię« I położył przed Mendką dzienniczek. Mendka natychmiast domyślił się wszystkiego i powiedział wzruszony: »Obym się tego doczekał, Fraukn!«

(*Dokończenie nastąpi*)

Przed końcem roku szkolnego — wyrównajcie zaległości abonamentowe!



Mój kot

— Lubisz koty? — zapytał mnie pewnego razu pan Michał.

— Mhm! Jeszcze jak! Ubóstwiam!

— A chciałabyś?

— Co?! Kota! Jeszcze jak!

— Ty z twoim „jeszcze jak"! I wogóle, co ty sobie myślisz?

— Nic! — odpowiadam zdziwiona — A co?

— A to! — i z głębokiej kieszeni palta p. Michała wysuwa głowę mały kociak. Właściwie to nie on wysuwa, a raczej wyciągają go stamtąd ręce pana Michała. Patrzę na to i... musiałam mieć niezbytmądrą minę, bopan Michał zanosił się od śmiechu:

— Hi, hi, hi! Ha, ha, ha!! Cóż się tak gapisz! No! Weźże go! Ładny?

— Mhm! Jeszcze jak! Y... przepraszam — śliczny! cudo-kocik! To dla mnie?

— No, chyba nie dla mnie!

Wzięłam kicię na ręce i pędzę z nim do kuchni.

— Muśku! Muśku!! — krzyczę głośno. Patrz, co tu mam!

— Kot? — dziwi się mamusia. — Pewnie, swoim zwyczajem, zabrałaś go z drogi, co? Daj mu mleka, a potem odnieś go na miejsce, skąd go wzięłaś.

— Ależ, „muśku"! — przerwałam. — Kituś jest prezentem od... no, zgadnij, od kogo!

— Od... oood... — przekomarzam się z mamusią, zapominając tymczasem o kotku, który w tej chwili wyślizgnął mi się z rąk i... pac!! leży na podłodze. Wrzasnęłam przerażona, a kociak aż przysiadł ze strachu i... dał susa, ale nie wiem gdzie. Przepadł na całe 2 godziny! Nie pomogło otwieranie kredensu, odsuwanie stołów, stołków, przesuwanie ciężkiego kufra i wiele innych, niepotrzebnych zresztą, czynności. Kota nie było...



rys. Hel-Ka

Po 2 godzinach szukania, odezwało się nagle od strony kuchni przeraźliwe miauknięcie i zaraz potem pisk. Jakby kogo ze skóry obdzierali! — Zerwałam się z krzesła i pędzę na wyścigi z mamusią do kuchni. Otwieram drzwi i... co za widok?! Nasza Frania stoi koło kuchni i przerażonym wzrokiem wpatruje się w kredens. Rozlega się stamtąd żałosne miauczenie. Podbiegam do kredensu i wyciągam z wielkim trudem — kota. Tymczasem Frania wyjaśnia mamusi, co się stało:

— Prosę pani! Jo se ide kole tego kredansu po gornuś, com go kciała umyć, a ta bestyjo wystawiuł łogon spod niego i pod samiuśkie nogi mi podstawio! Nie spoźrałam se i nazdepłam to-to! Kocisko miauknął a...

— A ty kwikłaś — śmieje się mamusia — Daj, Franiu, kotu mleka. Jak się napije, przyniesiesz go do salonu. Chodź, Elżuniu! — dodaje mamusia, zwracając się do mnie.

Ale nie poszłam. Jakże! Muszę przecie asystować przy pierwszym posiłku mojego pupilka.

Boże, cóż to się wtedy działo! Nie umiał jeszcze pić mleka z miseczki. Nie chciał się tknąć. To trudno! Trzeba go zmusić. Przecież nie może głodować! Biorę więc kotka za szyjkę i siłą staram się włożyć mu nosek do mleka. Kot, chcąc się wyrwać, wpadł prosto w miseczkę z mlekiem... A potem otrząsnął się i — prysnął całym mlekiem na moją nową, oczywiście, sukienkę! Uff! To ci przygoda!

Takich i tym podobnych przygód było tysiące! Co dzień, co innego! To wlazł do sprężynowego materaca i nie można go było stamtąd wyciągnąć. To znowu złapał się w pułapkę na myszy!

Pewnego razu zginął nasz kot. Nie było go przez tydzień. A potem zjawił się nagle, brudny, z poszarpanym uchem, zabłocony!! Wrócił — „jak gdyby nigdy nic". Przyszedł do kuchni, miauknął, że chce mleka i poszedł do salonu z ogonem zadartym w górę i głośnym mruczeniem. Hopa! Już jest na moich kolanach. Co za umizgi! co za mruczenie! Nie sposób gniewać się na Antka (tak został nazwany). Wybaczyłam mu i — dalejże do zabawy! Trzeba przecież „mo-

Nasza kronika

W ostatnich czasach spadł na naród żydowski dotkliwy cios. Rząd angielski wydał dokument, zwany *»Białą księgą«*, na mocy którego emigracja do Palestyny w najbliższych latach zostaje silnie ograniczona i w ogóle dokument ten zmierza ku temu, żeby Żydzi pozostali na stałe znaczną mniejszością w Palestynie. Jest to przeciwne dawnym przyrzeczeniom Anglii, danym żydostwu w t. zw. deklaracji Balfoura oraz postanowieniom mandatu t. j. opieki nad Palestyną, którą Liga Narodów powierzyła Anglii. Wydanie »Białej księgi« wywołało ogromne rozgoryczenie wśród wszystkich Żydów, zarówno w Palestynie, jak i w krajach rozprószenia, ale zarazem zjednoczyło nas w jednym, wspólnym i niezłomnym postanowieniu: Nie zaprzestaniemy ani na chwilę walki o nasze odwieczne prawa do Palestyny!

* * *

Zwyczajem dorocznym dwa tygodnie temu, 21 maja, obchodziły szkoły powszechne, staraniem Związku Ochrony Zwierząt, *»Dzień dobroci dla zwierząt«*. Imponująca to była uroczystość. Przez ulice miasta przeszedł długi pochód młodzieży, niosącej transparenty przeróżne, gołębniki, a także prowadzącej na tę uroczystość swe ulubione psy.

Przemaszerowały też konie wojskowe, dorożki, wozy ciężarowe, przystrojone kwiatami i zielenią.

Na widok tej uroczystości nasuwały się refleksje:

Ludzie są dobrzy. Kochają zwierzęta, tylko trudniej jest im kochać ludzi. Kiedy biją konia jest komu poskarżyć się na woźnicę. Związek Ochrony Zwierząt wysłucha, ukarze winowajcę. Ale dokąd ma iść człowiek na skargę, gdy człowieka biją?

Istnieją Dni Dobroci dla zwierząt, ale nie ma jeszcze Dnia Dobroci dla Człowieka!

MÓJ KOT (*Dokończenie ze str 5-ej*)

rowo" uczcić powrót Antka do domu.

— — — — — — —

Mija już 4 lata od tej chwili, gdy dostałam kota... Dziś już wiem, że gdy Frania w kuchni lamentuje, to znaczy, że Antek wypił mleko, zjadł ryby albo wpadł do dzieży z ciastem; gdy nagle rozlega się huk, to znaczy, że Antek zwalił jakiś garnek ze stołu. I gdy rano coś mnie budzi — to jest to Antek, mruczący mi nad uchem „dzień dobry".

Elza Paperle (*Rytro*).

Skrzynka pocztowa

Blanka Herzfeld (*Skawina*): Czy nadesłany wierszyk »Trzynastka« jest samodzielną pracą?

Halina Krumholz (*Kraków*): Twojej — udanej zresztą — przestawianki nie możemy zamieścić, z łatwo zrozumiałych względów. Ze składanek wybierzemy którąś do druku.

Hanka Szolowicz (*Łódź*), *Sydzia Lewin* (*Przemyśl*): Jeśli wytrwale nadal trudzić się będziecie rozwiązywaniem zagadek, niewątpliwie uzyskacie nagrodę.

Pola Krajcer (*Kraków*): »Okienko już się cieszy na te częste listy. A końca powieści... nie zdradzimy przedwcześnie. Uzbrój się w cierpliwość.

Cyla Grünbaum (*Chrzanów*), *Chaskel Wachsman* (*Kraków*): »Dla szczerze chcącego nie ma nic trudnego«. Tylko trochę wysiłku, a rozwiązaliście zagadki. Pozdrawiamy serdecznie.

Hanka Zduńska (*Łódź*), *Edmund Goldberger* (*Kraków*): Pisaliśmy już o tym, że naszych stałych abonentów także abonujących przez szkoły [należy podać, która szkoła], zwalniamy od nadsyłania kuponów. Pozdrawiamy.

Regina Rottenberg (*Kraków*): »Co to jest Rodzinka?« — pytasz. Odpowiedź na to prosta: Wszystkie dzieci, interesujące się »Okienkiem«, piszące do niego i związane z nim przyjaźnią — tworzą »Rodzinkę«. Jeżeli i Ty zechcesz do niej należeć, chętnie Cię przyjmiemy.

L. Rekantówna (*Węgrów*): Napisz nam lepiej coś o życiu ludzi, zwłaszcza dzieci i młodzieży w Waszym Węgrowie. To będzie ciekawsze niż długi, rozpoetyzowany opis łąki.

Chana G. (*Lwów*): Dziękujemy uprzejmie za nadesłanie nam pracy o Rabi Akibie. Dla Okienka nie nadaje się.

S Weinberger, *Edzia Karo* (*Łódź*) *R. Steinerówna* (*Nowy Sącz*), *Bejla Rekantówna* (*Węgrów*): Z zadowoleniem czytamy Wasze zajmujące liściki. Przesyłamy Wam serdeczne pozdrowienia.

Ania Gleich (*Chrzanów*): — Twój wierszyk poświęcony Wujaszkowi jest wzruszający. Cytujemy z niego ostatni dwuwiersz:

Podróży swojej nie opiszesz nam więcej,
bo nas dzielą mile — tysiąc tysięcy."

Noemi Rotsztejn (*Łódź*): Śmierć Wujaszka Alwina wywołała — podobnie jak u Was — wszędzie powszechny żal.

Juliusz Wulfson (*Katowice*): O »Białej księdze« piszemy w kronice. Napewno zawsze będzie można jechać do Palestyny i żadne »Białe księgi« na to nie poradzą. Pozdrawiamy Cię bardzo serdecznie.

Ninka H. i D. Rottenberg (*Kraków*): Z radością przyjmujemy Was do Rodzinki i zwalniamy z nadsyłania kuponów. Akcja dla dzieci uchodźców nie jest jeszcze skończona, tylko chwilowo datki przestały napływać. Dotąd zebrano 346 zł 40 gr. Spodziewamy się, że przed wyjazdem na wakacje czytelnicy nasi przypomną sobie jeszcze o tych biednych dzieciach. — Wynik konkursu ogłoszony będzie w najbliższym numerze. Pozdrawiamy Was serdecznie.

»Sportowiec« (*Łódź*): Chętnie witamy Cię w naszym gronie i przyjmujemy do Rodzinki.

Lili Chomska (*Łódź*): Dziękujemy za życzliwe słowa i pozdrawiamy Cię serdecznie. Logogryf nie jest symetryczny.

Munio Tischenkel (*Skole*), *Juliusz Holländer* (*Zakopane*), *Chanusia Ejzenberg* (*Szydłowiec*), *Hadasa Milgrom*, *Tunia Sochaczewska*, *Hary i Lusia Widawscy*, *Leon Tad. Jakubowicz* (*Łódź*), *Nina Thieberger* (*Kraków*): Dziękujemy za miłe słowa i jak najserdeczniejsze pozdrowienia ślemy Wam przez »Okienko«

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NRU 20(56) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Altman Lily (Biała), Buchwalter Bolek i Gustek (Słomniki), Berliński Abram, Chomska Lili, Haufstädter Mietek, Jakubowicz Leon Tad., Kon Gust. Ludwik, Przygórska Krysia, Rotsztejn Noemi, Zduńska Hanka, Złotnik Hala (Łódź), Epstein Gutek i Józio (Katowice), Eichhorn Lia, H. Ninka i Rottenberg D, Thieberger Nina, Thorn Dawid (Kraków), Funarski Emil, Neuman Leon, Salz Rutka (Tarnów), »Jeździec z Chorzowa«, Lewenter Lidia, Sandauer Felek (Lwów), Moszkowicz Gutek (Kielce), Propper Judyta (Wadowice), Erlich Milek (Włocławek).

III. List z Afryki

Moje Dzieci!

Jestem po prostu złamana na duchu. Z tych, zapowiedzianych Wam w poprzednim liście dwustu mil na rzece Mok-Raw-Oda, nic nie było. Wszystko przez Bambulę. Bo Bambula to fujara. Zdaje mi się, że mu wypowiem na pierwszego. Jest głupi jak bambusowa trzcina. Już mu to kilka razy powiedziałam, ale on nie chce mi wierzyć. Urodził się w Afryce, a nie wiedział, że teraz nastała pora posuchy. I co z tego wynikło? Że upłynęliśmy jakie trzy mile i łódź osiadła na piasku, bo woda była za płytka. A upał przytem tak straszny, że woda wprost w oczach wysycha. — Co teraz będzie? — spytałam. — Co ma być? Wyciągniemy łódź na brzeg i będziemy czekali na deszcz. — Jak długo? spytałam. — Może dwa, trzy, może sześć tygodni. Tego było mi już za wiele. — Wiesz, Bambula, zawołałam w irytacji, jesteś najgłupszym słoniem, jakiego w życiu spotkałam. Na to on pochylił skromnie głowę i powiedział: — Watu-waha (dziękuję) za komplement.

Nie było innej rady, łódź wyciągnęliśmy na brzeg, rozpięliśmy mój namiot z chorągiewką i zabraliśmy się do przyrządzenia jakiegoś posiłku.

Zajadaliśmy w najlepsze, gdy wtem usłyszałam za sobą trzask suchej gałęzi. Początkowo nie zwracałam na to uwagi, ale gdy trzask powtórzył się jeszcze raz, powiedziałam: — Bambula, zdaje mi się, że jakieś małe zwierzę zbliża się do nas, bo go nie widać, ale słychać jego kroki. Na to odpowiedział Bambula, spokojnie dalej jedząc: — Najwyżej może to być nosorożec albo hipopotam, bo lwów ani tygrysów w tej okolicy niema. — Wiadomość ta trochę mnie uspokoiła, lecz mimo to trwożnie oglądnęłam się za siebie, gdyż trzaski stawały się teraz częstsze i bliższe. I nagle — o mało nie udławiłam się kęsem, jaki właśnie miałam w ustach — z zarośli wyskoczyło około dwudziestu murzynów. W rękach mieli tarcze z bawolej skóry i wielkie dzidy o zatrutych końcach. Za nimi kroczyło pięć murzynek, które mnie po prostu pożerały oczyma. Dzikusy otoczyli mnie dokoła, godząc we mnie dzidami. Byłam przekonana, że to mój koniec, gdy w ostatniej chwili Bambula, zasłaniając mnie sobą, zawołał: — Czego tu chcecie?

Co później zaszło, napiszę Wam w następnym liście, gdyż jest to długa historia, a korzystam ze sposobności, że inny murzyn biegnie na pocztę i list ten z sobą zabiera.

Zasyłam pozdrowienia dla Was i pań Redaktorek Wasza

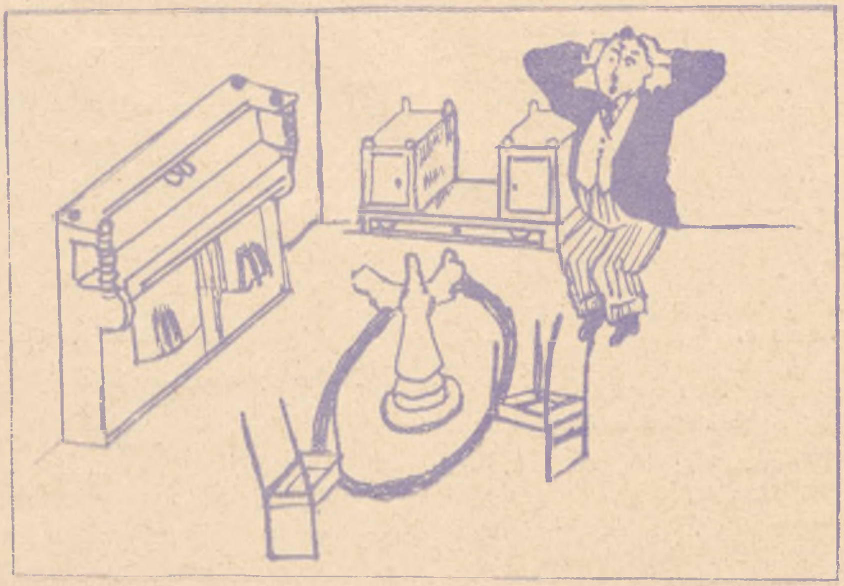
Ciocia Funcia.

P.S. Nowego adresu nie mogę Wam jeszcze podać, bo nie wiem na razie, gdzie się znajduję.

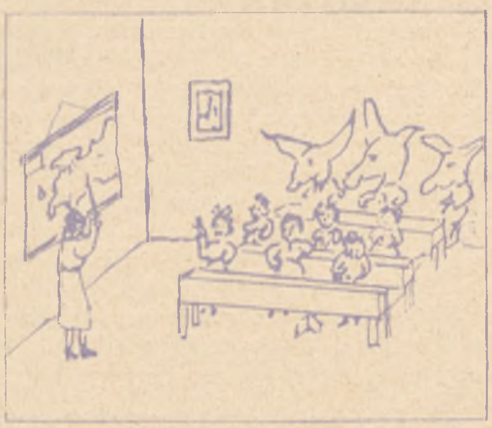


Romcio bierze wszystko dosłownie

i tak sobie wyobraża...



..jeżeli ktoś mówi w czasie porządków wiosennych: »Znowu przewróciłyście cały dom do góry nogami!«



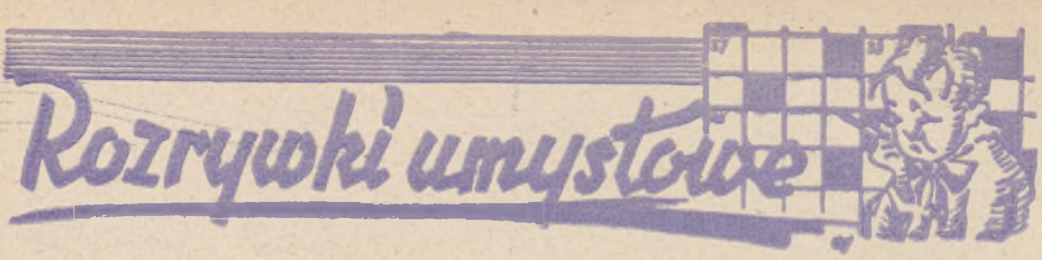
Tak sobie wyobraża oślą ławkę.



A tak, jeżeli ktoś mówi: »Ale dostałem dziś od mamy lanie!«

Rys. Maryla Horowitz

KUPON DO ZAGADEK



Logogryf

nad. Janina Sorkin, Kraków.



Znaczenie wyrazów:

1. Owad
2. Podpora
3. Opera polska
4. Część ręki
5. Zboże
6. Mały dom
7. Imię żeńskie
8. Stary przedmiot
9. Wyspy

Litery w grubych obwódkach dadzą rozwiązanie.

Rozsypanka

nad. Juliusz Wulfson, Katowice

Bia, ecz, gą, le, pa, nie, księ, pr, w, sty, z, łą.

Z powyższych zgłosek ułożyć aktualne dziś hasło.

Szaradka

nad. Zuzia Grosswachs, Bołszowce

Pierwsze = to głos barani,
Drugie — w muzyce wyraz używany,
Całość — materiał budowlany.

Składanka

nad. Sara Grajower, Kraków

Określenie miejsca + drzewo + spółgłoska = kwiat

Figielek

nad. Munio Gruber, Stepań

Czytasz wspak, czytasz wprzód,
Zawsze to ta sama łódź.

Rozwiązania zagadek z Nru 23 [59] nadsyłać można najpóźniej do dnia 15. czerwca b. r.

NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 20 (56) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — Książkę FELIKSA SALTENA „PERRI“ — *Hanka Zduńska, Łódź.*

II. — wieczne pióro — *Ninka H. i Rottenberg D, Kraków*

III. a — wieczne pióro — *Lily Altman, Biała Krakowska.*

III. b — bezpłatny kwartalny abonament »Okienka« — *Milek Erlich, Włocławek*

IV. a — ołówek automatyczny — *Mieczysław Herszlikowicz, Częstochowa*

IV. b — ołówek automatyczny — *Ignaś Birnbaum Kraków*

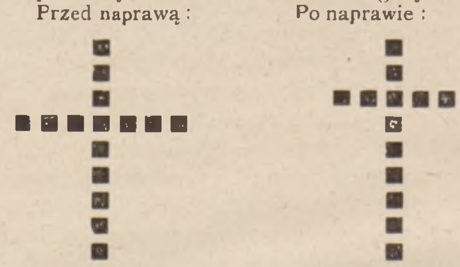
V. — garnitur ołówków — *Rysia Orlik, Lwów*

Wieczne pióra i ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Rozwiązanie zagadek z Nr 20(56):

1 **Logogryf: Galilea (G**ąsior, **A**chmed, **L**awina, **I**loraz, **L**itera, **E**lwira, **A**mbona.)
2 **Szarada: Ma - te - ma - ty - ka**
3 **Zastanów się:** Jubiler zdjął po jednym brylancie z każdego ramienia krzyża i przesunął ramiona o 1 kamień w górę.
Przed naprawą: Po naprawie:



4 **Arytmograf: Krata, Katar, Karta, Tarka**
5 **Zawiadomienie o ślubie:** Panna młoda pochodzi z **Argentyny**, a pan młody z **Portugalii.**

WYNIK TURNIEJU WERBUNKOWEGO

nie jest bynajmniej zadawalający. Wprawdzie nasi przyjaciele, którzy w nim wzięli udział, starali się bardzo o rozpowszechnienie »Okienka« i podali nam dużo adresów, ale nowych abonentów przybyło z tego tylko 21. Z uczestników żaden nie osiągnął wymaganej do uzyskania nagrody liczby 5-ciu.

Największą liczbę, po 3-ch nowych abonentów zdobyli: *Epstein Gustaw i Józef (Katowice) Jäger Zew (Stryj) i Schwarzberg Złatka (Stryj).*

Po 2-ch abonentów pozyskali: *Ferber Renia (Kraków), Goldner Bronia (Skałat), Milch Bunio i Edzia (Bołszowce), Kupferberg Salek, Windisch Marylka (Kraków), Lewenter Lidia (Lwów).*

Po 1 abonencie — *Beiler Paulina (Katowice), Brettler Miku (Kołomyja), Kokotek Rachela (Będzin), Mondschein Olga (Kraków), Neustadt Rózia (Oświęcim), Salz Rutka (Tarnów).*

Ponadto wzięli udział w Turnieju: *Diamant Jachcia (N. Sącz), Ginsburg Halina, Karp Celina (Kraków), Rozencwajg Hania (Sosnowiec), Wnuczek Adam, Zimetbaum Marceli (Kraków).*

Wszystkim wymienionym dziękujemy serdecznie za ich starania i prosimy, żeby nie ustawali w nich nadal, gdyż *każdego następnego zwerbowanego przez nich abonenta doliczymy do poprzednich* i przez to umożliwimy im uzyskanie wyznaczonych nagród.

Szczególnie **w czasie wakacji** będziecie wszyscy mieli sposobność zetknąć się z Waszymi rówieśnikami z różnych okolic Polski i to będzie doskonała sposobność do rozpowszechniania »Okienka«. A więc rozpisujemy nowy

TURNIEJ WAKACYJNY

Podczas wakacji zbierajcie pilnie adresy wszystkich spotkanych dzieci i proście je, by Wam zrobiły spisy adresów swoich znajomych i kolegów. Te wszystkie adresy przyślijcie nam po wakacjach do Redakcji a my wyślemy numery okazowe. W ten sposób uda nam się dotrzeć do nowych abonentów a Wy nawet podczas wakacji przysłużycie się »Okienku«, które liczy na Waszą wierność i przyjaźń.

Redakcja „Okienka“

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Birnbaum Ignaś, Beker Aleks., Rosner Henryka, Reissman Bianka (Kraków), Güchner Leon (Bielsko), Herszlikowicz Mietek, Sztokman Maryla (Częstochowa), »Przyjaciel« (Skałat), Richter Efraim (Bochnia), Roth Sarenka (Myślenice), Schumin Ziunia (Przemyśl), Tadanier Aleks. (Szydłowiec), Widawscy Hary i Lusia (Łódź), Goldenberg Zosia (Kraków), Rysia Orlik (Lwów).

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa